

*Magdalena Mikołajczyk*

## Iluzje i aluzje rewizjonistów okresu PRL – przykład Pawła Beylina

Bohaterem historii jest najczęściej ktoś, kto ma na swoim koncie czyny lub postawy oceniane ze względu na znaczenie przydawane mu/im przez współczesnych i historyków. Najbardziej istotne będą więc z tego punktu widzenia zdolności kreatywne i integracyjne, dotyczące koncepcji, podejmowanych działań i ich skutków, relacji społecznych odniesionych do określonej zbiorowości. Jak pokazywał to zagadnienie od metodologicznej strony Jerzy Topolski, tworzenie bohaterów jest problemem historii i historiografii<sup>1</sup>. Potrzebne jest jednak, aby współcześni rzecz jakąś ocenili i zapamiętali, a poprzez jakikolwiek przekaz uprawdopodobnili włączenie treści dotyczących osoby w narrację historyczną. Zasięg oddziaływania bohaterów bywa i historycznie, i w historiografii różny. Nie będę się tu zajmować bohaterami rangi ponad- czy narodowej, takimi, którzy według Jerzego Topolskiego podlegają z dystansu czasu procesom takiej skali jak heroizacja, sanktyfikacja czy deifikacja. Przedmiotem zainteresowań jest tu osoba zapomniana, przedstawiciel jednego z środowisk politycznych z przeszłości, konkretnie okołopaździernikowych rewizjonistów, zaliczany także do warszawskiej szkoły historii idei – filozof, socjolog muzyki, ceniony przez młodzież nauczyciel akademicki, krytyk literacki, tłumacz, znawca różnych dziedzin sztuki, eseista – Paweł Beylin. Analiza zapomnianej publicystyki z lat 1956–1957 i późniejszej pozwala określić jego poglądy jako charakterystyczne dla rewizjonistycznej semilegalnej opozycji czy poświadczające protoopozycyjną atmosferę tamtych czasów<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię*, Warszawa 1996, s. 309 i nast.

<sup>2</sup> Wydaje się, że te dwa terminy, przytoczone w pierwszym przypadku za J.J. Linzem, w drugim obecne w polskiej publicystyce, pozwalają syntetycznie scharakteryzować jakość działań niektórych intelektualistów od drugiej połowy lat 50. Zasadne pewnie byłoby także używać pojęć opozycja familiarna lub frakcjonalna, gdyby chcieć się zgodzić, że osoby te pozostając do 1966 r. w szeregach PZPR stanowiły jednak jakiś rodzaj opozycji. Zob. J.J. Linz, *Opposition in and under Authoritarian Regime: the Case of Spain*, [w:] *Regimes and Oppositions*, ed. R.A. Dahl, Yale University Press, Houston 1975, s. 191–238; J.J. Linz, *Kryzys, załamanie i powrót do równowagi*, [w:] *Władza i społeczeństwo*, t. 2, wybór i oprac. J. Szczupaczyński, Warszawa 1998, s. 45. Terminu protoopozycyjna atmosfera używa Ewa Bieńkowska, zob.

Tak jednak jak na scenie są aktorzy pierwszoplanowi i drugoplanowi, tak wśród bohaterów, z punktu widzenia historii efemerycznych, dają się wyróżnić postacie ogniskujące mniejsze zainteresowanie, pozostające niejako w tle. W tym sensie primabaleriną i, jak sam pisał, głównym rozsądnikiem rewizjonistycznej zarazy był w latach 50. i 60. Leszek Kołakowski, o Pawle Beylinie wiadomo dużo mniej, jest w narracji historycznej postacią jedną z wielu, w kilku charakterystycznych sytuacjach wyłącznie towarzyszącą innym, bardziej politycznie zaangażowanym<sup>3</sup>. Podobnie jak wymienieni w przez Władysława Gomułkę w referacie z IX Plenum (15 maja 1957 r.) Kołakowski, Woroszyński i Zimand, także on angażował się w październikowym ruchu reformatorskim i pisał w odwilżowych czasopismach. Tematy podejmowane przez niego w publicystyce były jednak może mniej kontrowersyjne, mniej groźne z punktu widzenia interesów partyjnych, albo też parabole, peryfrazy i aluzje polityczne stosowane przez trudniejsze były do zdekodowania. Tak czy owak nie znalazł się na tych swoistego rodzaju partyjnych listach proskrypcyjnych<sup>4</sup>. Cenzura ówczesna blokowała ekspresję myśli politycznej, trudno dociec, czy i na ile w obrębie tej formacji pojawiały się, poza krytyką doraźnej polityki i kawiarnianymi jałowymi spekulacjami na tematy personalno-frakcyjne, jakiekolwiek alternatywne rozwiązania w kwestii ustroju politycznego. Większość intelektualistów, jeśli już, to zajmowała się problematyką sobie najbliższą – polityką kulturalną, strukturami nauki, możliwością adaptacji na grunt polski wyników badań prowadzonych w świecie. Spory o charakterze światopoglądowym i politycznym albo znajdowały ujście w tematyce zastępczej, albo redukowały się do mniej lub bardziej dosłownie wyrażanego postulatu inkorporowania w dyskurs poglądów myślicieli bardziej współczesnych niż Marks czy Lenin, dopuszczenia przynajmniej wewnątrzpartyjnej krytyki, diagnozowania i racjonalizowania procesów społecznych i gospodarczych, zwiększenia tego co dziś nazwalibyśmy polityczną odpowiedzialnością.

Może zdarzyć się, i zdarza, że charakterystyczny incydent staje się użyteczny dla opisu wydarzeń. Postać zapomniana przeżywa swoistego rodzaju historiograficzny *come back*. Z tego właśnie powodu przypadek ten jest interesujący. Wybór i umieszczenie w historycznej narracji jakiegoś epizodu może korespondować z tym, co w badaniach jakościowych w naukach społecznych kojarzone jest z anegdotyzmem, czyli wybiórczością daleką od wymogów wystandaryzowanego, przez co naukowego, rejestrowania wydarzeń typowych, reprezentatywnych<sup>5</sup>. Opowiada się o tym zdarzeniu, aby narrację ubarwić. Epizod taki może – przeciwnie – stanowić przykład

---

E. Bieńkowska, J. Jedlicki, W. Karpiński, Z. Mentzel, K. Modzelewski, *Obecność*, „Gazeta Wyborcza” z 07.10.2002, za: <http://wyborcza.pl/1,100695,2957109.html> [18.04.2011].

<sup>3</sup> L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu. Rozkład, Cz. III*, Warszawa 1989, s. 1159.

<sup>4</sup> *Węzłowe problemy polityki partii, IX Plenum PZPR*, [w:] W. Gomułka, *Przemówienia październik 1956–wrzesień 1957*, Warszawa 1957, s. 324. Charakterystyczne dla krytyki rewizjonizmu eskalującej po tym plenum było właściwie do marca 1968 niewymienianie większej liczby nazwisk. Autorzy zideologizowanych antyrewizjonistycznych publikacji stosowali formułę przytaczania sążnistych nawet cytatów, podawania tytułu, rocznika i numeru czasopiśma, krytykowania profilu pisma i całych redakcji w przypadku „Po prostu”, „Nowej Kultury”, bardziej incydentalnie „Przeglądu Kulturalnego”, „Sztaendaru Młodych” i in.

<sup>5</sup> D. Silverman, *Interpretacja badań jakościowych*, Warszawa 2009, s. 242.

ilustrujący zjawiska trudniej poddające się syntetycznemu opisowi czy ocenie ważnej z historycznego punktu widzenia. Losy Beylina uznać można za relatywnie typowe dla jego generacji, tej części lewicowej powojennej inteligencji, o żydowskim nierzadko pochodzeniu, której postawy przedstawiane są współcześnie w paradygmacie pierwotnego „uwiedzenia doktryną” – iluzji i zaangażowania na rzecz konstrukcji ustroju realnego socjalizmu, także w stalinowskim okresie, postępującej kontestacji po 1956 r. do opozycyjnych aktywności w strukturach KOR lub/i innych najczęściej nurtu obywatelsko-demokratycznego, a następnie w Solidarności<sup>6</sup>. Jak trafnie zauważyła Maria Hirszowicz, w przypadku polskich intelektualistów pełen zakręt poglądów dokonywał się w ciągu jednego życia, odmiennie niż w przypadku radzieckiej inteligencji, gdzie zwrot ten rozłożony był między dwie generacje. Największą trudnością obarczona jest więc próba oceny postaw ludzi przedwcześnie zmarłych<sup>7</sup>.

Mimo że, jak dalej staram się wykazać, poglądy Pawła Beylina charakterystyczne były dla intelektualnej lewicy kontestującej szarą rzeczywistość PRL, konkretniej okresu tzw. małej stabilizacji, zapamiętany został z charakterystycznego, dającego się właśnie wpleść w historiograficzną anegdotę czarnego humoru. W tej zresztą dziedzinie kojarzonej z ironią, sarkazmem i złośliwością był, jak się wydaje, drugim, po swoim sławnym przyjacielu, specjalistą. I tak została zrelacjonowana przez Juliusza Hibnera (ówczesnego ministra spraw wewnętrznych), a przekazana dalej w monografii o Marcu 1968 roku Jerzego Eislera lapidarna jego wypowiedź. Indagowany przez Centralną Komisję Kontroli Partyjnej na okoliczność udziału w pogrzebie Henryka Hollanda (29 grudnia 1961 r.), miał odpowiedzieć w sposób najbardziej oczywisty: „bo umarł”<sup>8</sup>. Podobnie jak w historii alpinizmu przytacza się konstatację George’a Mallory’ego, który nie uważał za zasadne tłumaczyć swoich motywacji, chodził po górach „bo są”, ta riposta pozwala zobrazować absurdalność sytuacji. Bez względu bowiem na wyjaśnione już dzisiaj, w możliwy sposób, okoliczności śmierci znanego wówczas dziennikarza-rewizjonisty, upolitycznienie uczestnictwa w tej smutnej ceremonii, kwestionowanie obecności partyjnej i dziennikarskiej elity, stanowiącej wszak grono powiązane ze sobą nie tylko formalnymi zależnościami, było znamienne dla diagnozowanego wewnątrz PZPR, nie dającego

---

<sup>6</sup> Szerzej w: M. Hirszowicz, *Pułapki zaangażowania. Intelektualiści w służbie komunizmu*, Warszawa 2001; H. Słabek, *Intelektualistów portret własny. W świetle dokumentów autobiograficznych 1944–1989*, Warszawa 1997; Cz. Madajczyk, *Klerk czy intelektualista zaangażowany?*, Poznań 1999; J. Szacki, *Wokół polskiej „zdrady klerków”*, [w:] J. Szacki, *Dylematy historiografii idei oraz inne szkice i studia*, Warszawa 1991, s. 402–418; A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006.

<sup>7</sup> M. Hirszowicz, *Pułapki zaangażowania...*, s. 257. Autorka wymienia z jednej strony Miłosza, Brusa, Kofakowskiego, Baumana, Żółkiewskiego, Woroszyńskiego, Andrzejewskiego czy Zimanda, z drugiej Krońskiego i Hochfelda. Ekstrapolowanie opozycyjnych postaw w przypadku tych dwóch ostatnich czy Beylina jest uprawdopodobnione artykułowanymi poglądami i więzią środowiskową.

<sup>8</sup> J. Eisler, *Marzec 1968*, Warszawa 1991, s. 32 (w cyt. opracowaniu J. Eislera nieprawidłowa pisownia nazwiska interlokutora). W książce K. Persaka zaznaczono, że potwierdza tę anegdotę także W. Matwin.

się stłumić fermentu<sup>9</sup>. Odpowiedź Beylina pozwala to dobitnie zobrazować, stąd ów sytuacyjny humor przywoływany jest odtąd na kartach wielu wspomnieniowych publikacji<sup>10</sup>. Jako nonsens można kwalifikować postrzeganie tego typu zachowań w kategoriach dyscypliny partyjnej. A prowokacyjne i wyzywające było również zaśpiewanie nad grobem *Międzynarodówki*, gest, którego znaczenie według Ryszarda Herczyńskiego ujawniało postępującą – jak to trafnie nazwał – bifurkację<sup>11</sup>.

Niektórym z wspominających go przyjaciół, utkwiała w pamięci jakaś wypowiedź, czasem konstrukcja wypowiedzi oparta na paradoksie, zaskoczeniu, autoironiczna i tą autoironią trafnie określająca sytuację. Kołakowski przytacza taką Beylina relację dotyczącą doświadczeń z armii Andersa: „Przychodzili tam do nas różni oficerowie od wychowania politycznego i opowiadali okropne bzdury i kłamstwa o Stalinie, o Wandzie Wasilewskiej, o komunizmie. Tak mnie te bzdury irytowały, że postanowiłem zostać komunistą. A potem – dodawał – a potem okazało się, że to wszystko prawda”<sup>12</sup>. A opisując go przypominał dające się zapamiętać, oryginalne jak a tamtą epokę, zestawienie cech: „miał w sobie coś z błazna, coś z Szwejka, coś z uczonego i coś z mędrca na rynku”, „Miał talent [...] przekuwania pustych balonów, postrzegania i ujawniania śmieszności w ludziach, w działaczach nadętych, w instytucjach i w ideologiach”<sup>13</sup>. W innej anegdocie, przytaczanej za Jerzym Jedlickim w książce *Lawina i kamienie*, wyrzuceni z PZPR po interwencyjnym liście wspierającym Kołakowskiego po rocznicowym wystąpieniu z 1966 r. Jacek Bocheński i Paweł Beylin wydawali się być „wielce rozradowani”. Wyrzucenie z partii w ich perspektywie wydawało się tym zabawniejsze, że jednego z nich wyrzucono „za nieszczerłość”, drugiego „za szczerłość” – można w tym wypadku założyć, że Beylin poglądy Kołakowskiego podzielał i się ich nie wypierał<sup>14</sup>. Do tego wróć jednak w kolejności chronologicznie obrazującej jego biografie.

<sup>9</sup> Lista uczestników pogrzebu w: Notatka o przebiegu pogrzebu Henryka Hollanda z dn. 4 I 1962 r. L. dz. KS/10/62 za: *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982*, wstęp, wprowadzenie i przypisy J. Andrzejewski [A. Paczkowski], Warszawa 1986, s. 188–190. Szerzej w: K. Persak, *Sprawa Henryka Hollanda*, Warszawa 2006.

<sup>10</sup> T. Torańska, *Wywiad z Leonem Kasmanem*, „Gazeta Wyborcza” z dnia 18.10.1996, Magazyn nr 41, dodatek do nr 244 waw, s. 16; M. Fik, *Autorytecie wróć? Szkice o postawach polskich intelektualistów po Październiku 1956*, Warszawa 1997, s. 84; L. Unger, *Intruz*, Warszawa 2001, s. 126; R. Matuszewski, *Alfabet. Wybór z pamięci 90-latka*, Warszawa 2004, s. 171; *Czas ciekawy czas niespokojny*, z Leszkiem Kołakowskim rozmawia Zbigniew Menzel, cz. I, Kraków 2007, s. 209; R. Herczyński, *Spętana nauka. Opozycja intelektualna w Polsce 1945–1970*, Warszawa 2008, s. 360; K. Persak, *Władysław Gomułka i tak zwana sprawa Henryka Hollanda*, [w:] *Władza a społeczeństwo w PRL*, red. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 66.

<sup>11</sup> R. Herczyński, *Spętana nauka...*, s. 360.

<sup>12</sup> *Pamiętanie o przyjacielu naszym Pawle Beylinie*, [w:] L. Kołakowski, *Wśród znajomych. O różnych ludziach mądrych, zacnych, interesujących i o tym, jak czasy swoje urabiali*, Kraków 2005, s. 167.

<sup>13</sup> Tamże, s. 168, 167.

<sup>14</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina...*, s. 244.

Urodził się w 1926 r. w Haarlem w Holandii. Był synem Gustawa Beylina – przedwojennego znanego adwokata i Holenderki Rebeki Friedman<sup>15</sup>. Rodzina ze strony ojca składała się z wielu barwnych postaci, była też co najmniej od pokolenia spolonizowana. Perypetie rodzinne spowodowały, że jego wychowaniem zajmowały się babka i siostry ojca. Miał trzy ciotki, z których jedna, Maria, po wojnie mieszkała w Paryżu, dwie pozostałe, Karolina i Stefania, były mocno wryśowane w klimaty warszawskie, obie z wykształceniem filologicznym i doktoratami, tworzące warsaviańska i specjalizujące się poza tłumaczeniami w krytyce teatralnej i filmowej<sup>16</sup>. W czasie wojny obie ukrywały się pod przybranymi nazwiskami, najpierw w Milanówku z większą częścią rozgałęzionej rodziny, później ucząc dzieci i prowadząc zaimprowizowaną szkołę w majątku dworskim we Frankopolu. Siedemnastoletniemu Pawłowi odmówiono tam z racji bezpieczeństwa gościny, zgłosił się na roboty do Niemiec, gdzie pod fałszywym nazwiskiem (Kurnatowski<sup>17</sup>) przeżył wojnę, pracując w fabryce i u bauera, kilkakrotnie zmieniając miejsce pobytu<sup>18</sup>. Ostatni okres wojny, po wejściu wojsk alianckich do Nadrenii, spędził jako żołnierz PSZ we Francji i Włoszech. Po szpitalnej kuracji w Alessano we Włoszech, odnaleziony przez ciotkę Marię, podjął naukę, uzupełniając wykształcenie zakończone przed wojną małą maturą<sup>19</sup>. Do Polski wrócił w 1947 roku.

Podejmuje wówczas studia na Uniwersytecie Warszawskim w ramach jednego z ostatnich (przed zamknięciem) rocznika socjologii. Wśród studentów są wówczas m.in. Jerzy Jedlicki, Jerzy Szacki, Barbara Plewnik (Szacka), Stefan Nowak, Michał Radgowski czy Adam Sikora. W tym czasie wykłady prowadzą jeszcze Maria i Stanisław Ossowsky, wykładowcami są także Stefan Nowakowski, Nina Assorodobraj Kulowa, Witold Kula, ekonomii politycznej naucza Edward Lipiński, historii filozofii Tadeusz Kroński, materializmu dialektycznego i historycznego Adam Schaff<sup>20</sup>. Ma okazję jako student starszego rocznika brać udział w badaniach terenowych prowadzonych przez Stanisława Ossowskiego na terenach Opolszczyzny,

---

<sup>15</sup> Gustaw Beylin, syn Shmuela Samuela Beylina i Flory Horowitz, znany ze swojej skuteczności adwokat. Uwzięzione w 1917 r. na Pawiaku peowiaczki włączyły w swoją piosenkę słowa: „A kiedy zawiedzie podróż do Berlina, to jeszcze wierzymy w Gustawa Beylina”. Występował na rzecz Miriama i T. Boya-Żeleńskiego w pierwszych procesach o naruszenie praw autorskich czy własności intelektualnej, a także w pierwszym, dotyczącym Polki, prowadzonym we Francji, procesie o eutanazję. Zob. [http://www.bibliotekapiosenki.pl/Znowu\\_politycznych\\_niespokojna\\_mina](http://www.bibliotekapiosenki.pl/Znowu_politycznych_niespokojna_mina); <http://www.palestra.pl/index.php?go=artykul&id=628>; <http://www.newsweek.pl/artykuly/wydanie/1040/wyrok-sumienia,31334,2> [11.04.2011]

<sup>16</sup> J. Olczak-Ronikier, *W ogrodzie pamięci*, Kraków 2002; I. Janowska, *Dzieje jednej rodziny*, „Express Wieczorny” 1989, nr 155, s. 4,

<sup>17</sup> J. Olczak-Ronikier, *W ogrodzie...*, s. 274. W innym zbiorze dokumentów podano nazwisko Kumiatowski. Zob. *Marzec 1968 w dokumentach MSW*, t. I. *Niepokorni*, Warszawa 2008, s. 262.

<sup>18</sup> *Historia pomocy*, relacja J. Rytłowa, za: <http://www.sprawiedliwi.org.pl/pl/family/575,rodzina-wolkow/> [11.04.2011].

<sup>19</sup> Maturę zdał w Paryżu, tam też podjął studia na École des Sciences Politiques.

<sup>20</sup> A. Jasińska-Kania, *O nauce i przyjaźni. Moja osobista historia socjologii na Uniwersytecie Warszawskim*, [w:] *Socjologia na Uniwersytecie Warszawskim. Fragmenty historii*, pod red. A. Sułka, Warszawa 2007, s. 367.

poświęconych zagadnieniom kształtowania tożsamości narodowej, więzi lokalnych, konfliktom narodowościowym i religijnym<sup>21</sup>. Studiuje także filozofię – na UW u profesora Tadeusza Kotarbińskiego oraz w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych u Tadeusza Krońskiego. Kończy studia w 1953 r., w rok później rozpoczyna wykłady z historii filozofii i estetyki w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej. W latach 1956–1958 wykłada estetykę w Akademii Muzycznej w Gdańsku<sup>22</sup>. Na Wybrzeżu poznaje swoją przyszłą żonę – wówczas studentkę medycyny. Pracą dydaktyczną wiąże się później także z wydziałem muzykologii przy UW, PWSM i z Państwową Wyższą Szkołą Teatralną.

W 1950 r. powstaje Instytut Kształcenia Kadr Naukowych, uczelnia powołana na wzór radzieckiej Akademii Nauk Społecznych (aspirantura, stopień kandydacki), mająca realizować zadania ideologiczne i propagandowe, wypierać starszych pracowników nauki, szkolić nowych, jednym słowem: „kuźnia kadr”. Twórcą i dyrektorem był filozof marksistowski Adam Schaff. System rekrutacji opracowany został na szczeblu Komitetu Centralnego PZPR, poza egzaminem obowiązywały polityczne reguły kwalifikacji, okres studiów zaś znacząco był zredukowany<sup>23</sup>. Atmosferę szkoły jej adepci lub niedoszli uczniowie wspominali jako osobliwą<sup>24</sup>. Z Kołakowskim Beylin znał się już wcześniej, tu jednak w obrębie szkoły powstawały przeróżne przyjaźnie, inspirowane dyskusją czy podobnym poczuciem humoru pozwalającym zdystansować się od treści niektórych – nawet własnych – wykładów. Tak na

<sup>21</sup> S. Nowakowski, *Badania Zakładu Socjologii UW. Stanisław Ossowski jako badacz tere-  
nowy*, „Kultura i Społeczeństwo” 1983, nr 4, za: *Socjologia na Uniwersytecie...*, s. 140.

<sup>22</sup> <http://www.amuz.gda.pl/NewFiles/Pedagogzy.pdf> [11.04.2011].

<sup>23</sup> Aspiranci (obowiązywało nazewnictwo i wzory radzieckie) wywodzili się ze szkół i instancji partyjnych, instytucji państwowych, wojska, resortu bezpieczeństwa oraz z asystentury na wyższych uczelniach. Trafiło tu także wielu członków AZWM „Życie”, w tym z Uniwersytetu Łódzkiego. Wybijający się aspiranci, często z marksistowskiego seminarium Adama Schaffa, pełnić mieli funkcję strażników ideologicznej poprawności także w swym uniwersyteckim środowisku. Szerzej na ten temat: B. Bińko, *Skąd przychodzili, dokąd zmierzali... aspiranci pierwszego rocznika Instytutu Kształcenia Kadr naukowych przy KC PZPR*, [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, pod red. T. Szaroty, Warszawa 2001, s. 174–189; B. Bińko, *Instytut Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR – narzędzie ofensywy ideologicznej w nauce w szkolnictwie wyższym*, „Kultura i Społeczeństwo” 1996, nr 2, s. 199–214; P. Hübner, *Stalinowskie czystki w nauce polskiej*, [w:] R. Bäcker i in., *Skryte oblicze systemu komunistycznego. U źródle zła...*, Warszawa 1997, s. 220. Pawła Beylina jako uczestnika kursów w IKKN wymieniają: H. Słabek, *Inaczej o historii Polski 1945–1989*, Warszawa 2000, s. 105; A. Kurz, *Rozbieżności, nurty i postacie w PZPR*, [w:] *Polska pod rządami PZPR*, pod red. M.F. Rakowskiego, Warszawa 2000, s. 35.

<sup>24</sup> Tadeusz Drewnowski wspomina, jak nie doszło do jego studiów i kto go uchronił „od tego dziwnego klasztoru, w którym wielu moich kolegów i przyjaciół na talmudycznych studiach i szczeniackich psikusach straciło parę lat swojej młodości”. Zob. T. Drewnowski, *Wiele hałasu – o nic? Wspomnienia*, Warszawa 1982, s. 116; L. Kołakowski pisze, że był to „na poły cheder, na poły koszary”. Zob. L. Kołakowski, *Wśród znajomych...*, s. 167. Określenie, że IKKN to skrzyżowanie chederu z komisariatem było najprawdopodobniej autorstwa P. Beylina. Zob. J. Karpiński, *Taternictwo nizinne*, Warszawa 1988, s. 56. J. Karpiński pisze dalej „Jednak w filozofii marksistowskiej przewagę miał chyba komisariat, bo podobno w chederach nie rozstrzygano wszystkiego od razu, a nauka była w miarę jasna i usystematyzowana”.

przykład można traktować wspólnie kawiarniane wypady i snute tam fantazje z wykładającym filozofię marksistowską, starszym o pokolenie Tadeuszem Krońskim. Był – jak to określi później Ryszard Matuszewski – jednym z uczniów Krońskiego, dopuszczonym do konfidencji w kwestii poglądów, których krytycyzm wobec dogmatycznego marksizmu ten wspierał. W wspomnieniu o nim Beylin opowiada wymyśloną przez swojego mentora przypowieść o trzech profesorach gimnazjalnych (Kroński, Kołakowski, Beylin) w dwóch różnych sytuacjach usiłujących się wypłatać z pochod: przedwojennego z okazji 3 maja i powojennego pierwszomajowego. Beylin w każdym razie odgrywał rolę politycznie ustosunkowanej osoby, co, jak można sądzić, wysoce kontrastowało z jego osobowością. Morał filozoficzny opowieści sprowadzał się do zuniwersalizowanego podsumowania „wszystko się zmieniło, tylko profesorowie się nie zmienili. Przetrwali nienaruszeni w skrzętnie hodowanym własnym idiotyzmie...”<sup>25</sup>.

Kontynuował też translatorskie i dziennikarskie tradycje swojego domu. Aktywność pierwszego rodzaju procentowała w jego przypadku tłumaczeniami prac Sartre’a czy Bergsona. Ciotka Stefania była po wojnie redaktorem „Ekspresu Wieczornego”, obie z Karoliną pisały wiele recenzji, opracowań, książek. Paweł Beylin nie był aż tak zaangażowany dziennikarsko i jego dorobek jest skromniejszy. W maju 1956 r. został zastępcą redaktora naczelnego „Przeglądu Kulturalnego”, redaktorem naczelnym był Gustaw Gottesman<sup>26</sup>. Był to okres, gdy odwilż dopiero się zaczynała, a spotykający się z dziennikarzami jeszcze jako szef propagandy tow. Jakub Berman rozwodził się w swoim wystąpieniu na temat dezorientacji, tendencji rewizjonistycznych i drobnomieszczkańskiego radykalizmu. Beylin, może sam nie był wówczas ani zbyt gorliwy, nie miał specjalnych powodów do odkręcania życiorysu, naprawiania tego zegara, co o nim wspominał Artur Sandauer, tym bardziej że na swoim koncie miał nieliczne artykuły krytyczne, także pisane w socrealistycznej konwencji, niemniej niezbyt napastliwe<sup>27</sup>. W maju 1956 r. ukarany został naganą partyjną przez CKKP za dopuszczenie do druku artykułu o wymowie, jak na tamte czasy antyradzieckiej, autorstwa Arnolda Śluckiego. Były to wspomnienia młodości spędzonej w ZSRR, ale z przypomnieniem sprawy lekarzy kremłowskich i towarzyszącego jej antysemityzmu<sup>28</sup>. Oprócz wspomnianego autora wykluczono z par-

---

<sup>25</sup> P. Beylin, *O Tadeuszu Krońskim, Rozważania wokół Hegla*, Warszawa 1960, s. 400; P. Beylin, *Autentyczność i kicze...*, s. 39–40.

<sup>26</sup> K. Koźniewski, *Historia co tydzień*, Warszawa 1999, s. 101, 112.

<sup>27</sup> Nawet S. Murzański pryncypialność recenzji książki Kazimierza Brandysa *Obywatele* przypisuje publikowaniu w „Trybunie Wolności”, niemniej jednak wychwytuje znamienne dla poetyki socrealizmu określenie dotyczące „walki o socjalistycznego człowieka” czy „socjalistycznej czujności”. Por. P. Beylin, *Obywatele i ich sprawy*, „Trybuna Wolności” 1954, nr 30, s. 4; S. Murzański, *Między kompromisem a zdradą. Intelktualiści wobec przemocy 1945–1956*, Kraków 2002, s. 98.

<sup>28</sup> A. Ślucki, *Wspomnienia i refleksje*, „Przegląd Kulturalny” z dnia 12–18.04.1956. Zob. T. Mielczarek, *Od Nowej Kultury do Polityki. Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL*, Kielce 2003, s. 154; D. Jarosz, *Polacy a stalinizm 1948–1956*, Warszawa 2000, s. 174; *Polska mniej znana. Protokoły VI i VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR z 1956 r.*, oprac. W. Władyka, W. Janowski, Warszawa 2007, s. 626.

tii także Jana Wykę za wypowiedzi dość bezceremonialnie traktujące ówczesnych przywódców, naganą otrzymał również Leon Przemski, redaktor naczelny „Nowej Kultury”, także za opublikowanie tekstów zbyt krytycznych<sup>29</sup>. W ich sprawie próbowała interweniować POP ZLP<sup>30</sup>. Na razie były to incydenty traktowane jako „wypaczenia w prasie”<sup>31</sup>. Wkrótce jednak reprezentowany w tych sprawach poziom krytycyzmu będzie dla czytelników prasy niewinnym przedszkolem. Organizacja partyjna ZLP nieraz jeszcze znajdzie się w ogniu wszczynanych przez siebie potyczek.

Jesienią 1956 r. Beylin znalazł się w grupie trzydziestu polskich naukowców zaproszonych przez UNESCO do Paryża na seminarium nt. postępu w dziejach. Wykłady odbywały się na Sorbonie. I nawet jeśli była tam przysłała elita polskiej nauki, to iskrzyło humorem, a ówczesne ich żarty i fantazje obrastały niekiedy niepokojącą legendą. W ramach kilkudniowego pobytu wypoczynkowego w Prowansji, w kawiarnianych sytuacjach dyskutowano nie tylko o filozofii – we wspomnieniach przetrwała fantazyjna symulacja rządu z ich udziałem, gdzie znów obsadzani w rolach byli kontrastowo – Jan Strzelecki tym samym najlepiej się kojarzył z resortem spraw wewnętrznych, a Paweł Beylin z resortem handlu<sup>32</sup>. Poza seminarium, zwiedzaniem, towarzyskimi żartami, Kołakowski i Beylin wykorzystali okazję, aby udać się do Maisons-Laffitte i poznać środowisko „Kultury”, czytanej także przez aspirantów IKKN, oraz Jerzego Giedroycia. Ten kontakt procentował sympatią, Giedroyc wśród plejady przewijających się przez ośrodek i redakcję młodych ludzi, polskich artystów i naukowców, zapamiętał go jako ciekawego rozmówcę<sup>33</sup>. Czytelnictwo miało tu swój rewers – prasę polską czytano jeszcze bardziej wnikliwie, Paweł Beylin znalazł się też na liście osób przez Giedroycia rekomendowanych do różnych innych inicjatyw<sup>34</sup>. Dla redaktorów „Kultury” znamienne było zainteresowanie rewizjonizmem w lokalnym polskim wydaniu, partyjną frakcyjnością, radykalizacją dziennikarzy i ujawnieniem nurtu domagającego się reform, jeśli nie ogólniej demokratyzujących system (w tych kategoriach jeszcze nie myślano), to przynajmniej poszerzających i wolność wypowiedzi, i prawo do polemik, optującego za racjonalizacją gospodarki itp. Kolejne spotkanie w kwietniu 1959 r. odbywało się w innej

---

<sup>29</sup> W przypadku Jana Wyki chodziło o krytyczne uwagi o przywódcach PZPR (Ochab wiernym uczniem Stalina), w przypadku Leona Przemskiego chodziło o jego odpowiedzialność jako redaktora naczelnego za publikację tekstu K.T. Toeplitza krytycznego wobec pierwszomajowej sztampy pt. *Z własnego prawa bierz nadanie*, „Nowa Kultura” 1956, nr 18, s. 12. Zob. *Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970*, Warszawa 2000, s. 160–161.

<sup>30</sup> Rezolucja POP przy ZLP w Warszawie z dnia 28 IX 1956, za: *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982*, Warszawa 1986, s. 98–100, zob. także: J.J. Lipski, *Dzienniki 1954–1957*, Warszawa 2010, s. 54.

<sup>31</sup> Protokół nr 91 posiedzenie Biura Politycznego w dniach 2, 3, 4 i 5 maja 1956 r., [w:] *Centrum...*, s. 160.

<sup>32</sup> M. Kula, *Mimo wszystko bliżej Paryża niż Moskwy. Książka o Francji, PRL i o nas, historykach*, Warszawa 2010, s. 16.

<sup>33</sup> Jerzy Giedroyc. *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, Warszawa 1994, s. 189.

<sup>34</sup> Jerzy Giedroyc Czesław Miłosz. *Listy 1952–1963*, Warszawa 2008, s. 288.



już atmosferze, co redaktor „Kultury” relacjonował Juliuszowi Mieroszewskiemu<sup>35</sup>. Faktem jest, że było to w sytuacji, gdy zamknięto „Po prostu”, odsunięto od funkcji redakcyjnych sporo osób (w tym Beylina), a z oficjalnych trybun wyklinano rewizjonistów na wszelkie sposoby. Trudno się więc dziwić, że konstatował narastającą w kraju apatię i przesunięcie emocji w kierunku, który wkrótce Tadeusz Różewicz nazwie właśnie „małą stabilizacją”. Beylin w tym okresie znalazł się za granicą (Francja i Anglia), otrzymawszy stypendium Forda<sup>36</sup>. Przydział stypendiów w tym czasie z jednej strony był szaloną atrakcją, z drugiej pokazywał metodę marchewki i kija. Zgoda na stypendialne peregrynacje mogła być też pomysłem na wyciszenie nastrojów przez przesunięcie aktywności liderów w kierunku rozwoju ich własnej kariery – tym samym umożliwionej. W podobnym czasie na holendersko-francuskie stypendium wyjechał Leszek Kołakowski<sup>37</sup>.

Był też jednym z uczestników zebrań w Klubie Krzywego Koła. Można powiedzieć, dość typowym, bo większość uczestników czwartkowych dyskusji stanowili przedstawiciele jego pokolenia (czyli urodzeni w latach 1919–1931) reprezentujący nauki humanistyczne i społeczne bądź działający w obrębie szeroko pojmowanej kultury i życia publicznego<sup>38</sup>. W ostatnich latach funkcjonowania Koła wystąpił Beylin z referatem poświęconym własnym badaniom pt. *Fenomenologia kiczu* (23 marca 1961)<sup>39</sup>. Związany był też, wprawdzie dość luźno, z inicjatorami powsta-

---

<sup>35</sup> Zob. M. Grochowska, *Jerzy Giedroyc*, Warszawa 2009, s. 306–307.

<sup>36</sup> *Partia i literaci*, wstępem i przypisami opatrzył T. Kisielewski, Łowicz–Warszawa 1996, s. 91; o znaczeniu Fundacji Forda zob. I. Czernecki, *Siła miękkiej siły. Polski Październik i Fundacja Forda*, [http://wyborcza.pl/1,76842,9132105,Sila\\_miekkiej\\_sily\\_Polski\\_Pazdzier\\_nik\\_i\\_Fundacja.html?as=1&startsz=x#ixzz1JAN1whGh](http://wyborcza.pl/1,76842,9132105,Sila_miekkiej_sily_Polski_Pazdzier_nik_i_Fundacja.html?as=1&startsz=x#ixzz1JAN1whGh). [11.04.2011].

<sup>37</sup> Zob. A. Czyżewski, *Leszka Kołakowskiego boje o paszport*, [w:] *Naukowcy władzy, władza naukowcom*, Warszawa 2010, s. 376; *Czas ciekawy, czas niespokojny...*, s. 165.

<sup>38</sup> P. Ceranka, *Ludzie Klubu Krzywego Koła*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 159, [Paryż] s. 99, 104.

<sup>39</sup> A. Friszke, *Początki Klubu Krzywego Koła*, „Zeszyty Historyczne” 2004, z. 149, s. 85. Sposób perswazji tu dotyczący estetyki był jego znakiem rozpoznawalnym, także gdy pisał o polityce. O sztuce, naturalizm vs. malarstwo deformatywne, pisał np. tak: „Malarz nie może widzieć krowy inaczej niż ja, ma przecież takie same oczy. Albo więc jest wariatem, albo ze mnie robi wariata. Mnie bowiem moje zmysły człowieka normalnego przekazują taki obraz krowy i nie może być tak, aby zmysły innego człowieka normalnego przekazywały inny. Albo więc mamy tu do czynienia z patologią, albo z mniej lub bardziej wyrafinowanym oszustwem, nabieraniem widza i żerowaniem na jego snobizmie. Że też nie znajdzie się ktoś, kto weźmie na siebie rolę dziecka z baśni Andersena i nie wrzaśnie: „Król jest nagi!” Można zauważyć, że ilekroć pojawiają się w sztuce spory między nowoczesnymi a tradycjonalistami, ogromnie wzrasta społeczne zapotrzebowanie na dzieci z baśni Andersena”. Albo tłumacząc charakterystykę kiczu jako wytworu nieautentycznego, powtarzalnego i odtwarzalnego, porównywał tę twórczość do postawy grafomana dodając: „Postawa grafomana może być dla nas istotną wskazówką do dalszych rozważań. Wielu czytelników tych słów cieszy się znajomością co najmniej jednego grafomana, niektórzy mają zaś w tym zakresie i bogatsze koneksje. Otóż wszyscy mogli stwierdzić, że grafoman jest w nieustannym poszukiwaniu chwytów i pomysłów, których tajemnicę skrzętnie zresztą hoduje, w obawie, aby mu ktoś nie ukradł pomysłu, nawet jeśli odnalazł go książce sprzedawanej we wszystkich księgarniach warszawskich”.

jącego wówczas ośrodka diagnoz społecznych OBOP<sup>40</sup>. W ramach tej pracowni w 1963 r. przeprowadził pierwsze polskie szerzej zakrojone ilościowe badania nad muzyką<sup>41</sup>. Chciał też – co ostatecznie z różnych powodów mu się nie udało – zorganizować katedrę socjologii muzyki<sup>42</sup>. Przyjaźnił się z Andrzejem Munkiem, pomysł na wspólny film o losach Wilhelma Furtwänglera – niemieckiego dyrygenta i kompozytora, który został w Niemczech po dojściu Hitlera do władzy „dla ratowania muzyki niemieckiej” z muzyką Bacha, Mozarta, Beethovena, Brahmsa, Wagnera, Strawińskiego w tle, nie został jednak zrealizowany<sup>43</sup>. Opisuując historię nienapisanego scenariusza wspominał o logice ustępstw, którą można było na wiele sposobów rozumieć i tłumaczyć. Sam w role aktorskie – obcując z przyszłymi aktorami – wchodził rzadko, nawet w towarzyskiej premierze sztuki Kołakowskiego *System księdza Jansena czyli wejście i wyjście* został, wraz z Zimandem, obsadzony wyłącznie jako krytyk teatralny<sup>44</sup>.

Pierwsze jego publikacje dotyczyły estetyki muzycznej i były recenzjami – gatunek ten i później będzie jego ulubionym. Niechętnie z pewnością wracał do swoich debiutanckich wypowiedzi, np. na marginesie książki Zofii Lissy, w których rozważał, za cytowaną autorką, klasowy charakter utworów muzycznych, zaliczanie muzyki do nadbudowy czy stanowiska wulgaryzatorów i formalistów w kwestiach inspirowanych przez językoznawcze prace Stalina<sup>45</sup>. W „Myśli Filozoficznej” umieścił jeszcze tylko recenzję, jakże odmiennej i pewnie nieprzypadkowo wybranej książki tj. *Listów o Anglikach* i *Listów filozoficznych* Woltera<sup>46</sup>. Początkowo publikował drobiazgi, opowiadał o kompozytorach i koncertach, polemizował z Jackiem Bocheńskim, oceniał publikacje Kazimierza Brandysa i Adama Ważyka. Faktycznie zaczął ocierać się o problemy polityki w felietonach, komentarzach i recenzjach umieszczanych w „Przeglądzie Kulturalnym”, zrazu w 1955 r. pojedynczych, później pisanych systematycznie, właściwie do likwidacji tego tygodnika<sup>47</sup>. Nigdy nie

---

Zob. P. Beylin, *Fenomenologia kiczu*, [w:] tegoż, *Ideał i praktyka. Szkice i kroniki*, Warszawa 1966, s. 82, 86.

<sup>40</sup> W ramach Klubu Krzywego Koła działała Sekcja Diagnostyki Społecznej. Założyła ją i prowadziło siedmiu socjologów: Czesław Czapów, Wacław Makarczyk, Stanisław Manturzewski, Aleksander Matejko, Andrzej Raźniewski, Andrzej Siciński i Zygmunt Skórzyński. Stała się ona zalążkiem powołanego w 1958 roku Ośrodka Badań Opinii Publicznej.

<sup>41</sup> P. Beylin, K. Ostrowski, *Opinie o muzyce*, OBOPiSP Warszawa 1964; zob. „Kultura i Społeczeństwo” 1966, t. 10.

<sup>42</sup> P. Beylin, *Socjologia jako narzędzie krytyki*, [w:] *Krytycy przy okrągłym stole*, Warszawa 1966.

<sup>43</sup> P. Beylin, *Historia nienapisanego scenariusza*, [w:] tegoż, *Autentyczność i kicze*, Warszawa 1975, s. 278–282.

<sup>44</sup> J. Markuszewski, *Debiut*, [w:] *Obecność. Rozmowy o filozofii. Rozmowy o dziedzictwie. Rozmowy o teraźniejszości. Rozmowy o życiu i życiorysach*, Warszawa 1987, s. 291.

<sup>45</sup> P. Beylin, *Z zagadnień estetyki muzycznej*, „Myśl Filozoficzna” 1953, nr 8–10, s. 259–266.

<sup>46</sup> P. Beylin, *Na marginesie*, „Myśl Filozoficzna” 1953, nr 2, s. 190–194.

<sup>47</sup> W przygotowanej przez Walerego Namiotkiewicza analizie zawartości prasy z początku lat 60. jednym z zarzutów było publikowanie artykułów zwolnionych wcześniej z re-

było to zainteresowanie dominujące, niemniej jednak obecne, można konstatować swoistego rodzaju rezonans lektury: obserwacji, wrażliwości i ostatecznie ekspresji twórczej. Po połączeniu odwilżowo zaangażowanych tygodników w „Kulturę” przeżył się z charakterystyczną już dla siebie kroniką filozoficzną na łamy „Polityki”. Jego teksty o muzyce ukazywały się natomiast w specjalistycznym periodyku „Ruch Muzyczny”. Zebrane i przebrane artykuły, tzn. bez tych z okresu 1956–1958, opublikowane zostały w trzech zwartych publikacjach, z których dwie zostały wydane pośmiertnie<sup>48</sup>.

Zarówno w tytułach książek, jak i w licznych tytułach artykułów widać charakterystyczne dla warszawskiej szkoły historii idei, a także rewizjonistycznego środowiska dychotomiczne zestawianie pojęć, tworzenie różnego typu antynomii<sup>49</sup>. Polaryzacja idei, wartości i – jak to nazwie po latach Bronisław Baczek – conceptów, była sposobem postrzegania i oceniania nie tylko przeszłości, ale i teraźniejszości<sup>50</sup>. Proweniencji takiego zestawiania dopatrywać się można w istocie myślenia dialektycznego, w inspiracjach faktycznie marksowskich, ale także sięgających Kazimierza Kelles-Krauza, Ludwika Krzywickiego i innych polskich i niepolskich myślicieli. U Pawła Beylina znać to w tytułach książek *Ideał i praktyka*, *Autentyczność i kicz*

---

dakcji Beylina. Namiotkiewicz wyliczał, że w 1961 r. ukazały się jego 52, a w 1962 – 43 teksty. Rzutować to miało m.in. na ideologiczny charakter pisma. AAN, KC PZPR, Sekretariat KC, 2708, k. 138, za: T. Mielczarek, *Od Nowej Kultury do Polityki...*, s. 170.

<sup>48</sup> P. Beylin, *Ideał i praktyka*, Warszawa 1966; tenże, *Autentyczność i kicze*; tenże, *O muzyce i wokół muzyki*, Kraków 1975.

<sup>49</sup> Leszek Kołakowski tak tytułował swoje książki i artykuły np. *Światopogląd i życie codzienne*, *Kultura i fetysze*, *Odpowiedzialność i historia*, czy najbardziej kojarzące się z osobą Kapłan i błazen. Także Bronisław Baczek np. *Samotność i wspólnota*. Przegląd filozoficznych koncepcji zawierała praca zbiorowa: *Antynomie wolności. Z dziejów filozofii wolności*, Warszawa 1966. Identyfikowanie antynomii szczególnie ważne było w dyskusjach na temat wartości, moralnych aspektów polityki, najpełniejszy wykład tego, że świat wartości nie jest z punktu widzenia logiki dwuwartościowy zawierał esej o niekonsekwencji. Zob. L. Kołakowski, *Pochwała niekonsekwencji*, „Twórczość” 1958, nr 9, s. 88–94, także w: L. Kołakowski, *Pochwała niekonsekwencji*, t. II, Warszawa 1989, s. 154–160.

<sup>50</sup> „Dychotomie – jak najbardziej, nie chodzi wszakże o proste przeciwieństwo pomiędzy dwoma conceptami, ale o historyczny wymiar przeciwstawnych sobie conceptów. A także o historyczny wymiar samego przeciwieństwa, które je łączy – społeczny, kulturowy i egzystencjalny. Same idee nie czynią historii – znamy to powiedzenie. Ale też ludzie nie przechadzają się całkiem nadzy po ścieżkach historii, pozbawieni idei i symboli, języka i wartości, wspomnień i nadziei. Ludzie, którzy tworzą historię lub którzy się jej podporządkowują, mają swe idee. Idee nie wiodą świątobliwego żywota w bezcielesnych niebiosach, one żywią się ludzkim ciałem. Rozprzestrzeniają się dzięki ludziom, którzy je tworzą, dzięki książkom, które je popularyzują, dzięki słowom, które nadają im postać, dzięki symbolom, które je przedstawiają, dzięki emocjom, które je ożywiają. Trudność polega na uchwyceniu ludzi wraz z ich ideami – ludzi mocujących się z problemami swojej epoki, z trudnymi wyborami, z własną ograniczonością. Wyobrażenia mają wymiar historyczny lub – jeśli ktoś woli – rzeczywistość ludzka ma wymiar wyobrażeniowy. Oczywiście, sfera wyobrażeń i rzeczywistość przeciwstawiają się sobie, ale również wzajemnie się uzupełniają”. Zob. B. Baczek, *Badacz spraw niedokończonych*, „Esprit”, przeł. A. Koprowska, „Gazeta Wyborcza” nr 136, wydanie waw 12/06/2004–13/06/2004 Gazeta Świąteczna, s. 16.

oraz pomniejszych tekstów: krytyka i metoda, krytyka utopijna a krytyka empiryczna, badania empiryczne i historiozofia, szkolenie i filozofia, ludzie i idee, ideały i postawy etyczne, semantyka i sprawiedliwość, teoria moralności a etyka, etyka świecka i jej oskarżyciele, pedagogika i socjalizm. I mimo że polityki w tych tytułach i treści tekstów pozostawało jakby niewiele, aliteralnie wyrażane były wyraźne poglądy, mieszczące się w ówczesnym nurcie reformatorskim, czyli, choć określenie to nabrało stygmatyzacyjnego charakteru, rewizjonizmie.

Gawędząc o książkach, gdzieś na marginesie relacji o filozofach i kierunkach myśli społecznej, przede wszystkim zaś o kulturze, snuł Beylin refleksję dotyczącą przyczyn i skutków stalinizmu, dezorientacji stanowiącej pochodną zachodzących w świecie zmian, właściwości i kondycji systemów realnego socjalizmu, instytucji życia społecznego, polskiej tradycji i obyczajowości. Wśród powracających tematów były kwestie współczesnej roli intelektualistów, etyczny wymiar ludzkich spraw, uniwersalność niektórych wartości i postaw. Problemy bieżącej polityki czy krytyka władzy pojawiły się marginalnie, co najwyżej w interesującym go bardzo kontekście polityki kulturalnej, dotyczącym też organizacji życia naukowego, wolności prowadzenia badań i wolności wszelkiej działalności twórczej, także artystycznych wypowiedzi. Problematyka obecna w jego publicystyce nie odbiegała od tego, co zwykło się wówczas dyskutować. Rozliczano lub domagano się wyjaśnień w związku z ujawnionymi – niekoniecznie w oficjalny sposób – patologiami, kłócono się o status prawdziwej lewicy, prawdziwego socjalizmu, licytowano własne w tym sporze miejsce i zaangażowanie, dekonstruowano idee socjalizmu, postulowano reformy. Postulaty dotyczące systemu politycznego nie były w dzisiejszym rozumieniu innowacyjne. Domagano się zerwania ze stalinowską przeszłością, uspołecznienia procesów decyzyjnych, głównie poprzez struktury samorządowe, urealnienia praw i wolności obywatelskich. Jeśli pojawiały się hasła demokratyzacji, dotyczyły w głównej mierze życia wewnątrzpartyjnego.

Pierwszą, ważną jak się wydaje, choć jeszcze nie pokazującą pełnych możliwości autora, wypowiedzią Pawła Beylina był tekst *O potrzebie myślenia* wpisujący się wyśmienicie w klimat i atmosferę odwilżowych niepokojów 1956 r., z mottem z Norwida „Nieskończona dziejów jeszcze praca [...] nie przepalony jeszcze glob sumieniem”. Tak jak w tytule kabaretu STS *Myślenie ma kolosalną przyszłość*, sporo jego wypowiedzi było pochwałą rozumu, potępieniem nieuctwa lub o samym myśleniu właśnie. Perswazja na rzecz rozumu przeciw emocjom, fobiom i stereotypom, na rzecz tolerancji, przeciw uprzedzeniom, otwartości poglądów przeciw arbitralności sądów – była stale u niego obecna. W tym wspomnianym powyżej tekście powołanie na Marksa obalającego metafizykę Hegla i logikę historii stanowiło tylko erudycyjny wstęp do diagnozy nastrojów społecznych. Te zaś w optyce zapoznawanej publicystyki wydawały mu się emocjami rozognione, ale też pokrętnie i przez termin „specyfika” unikające nazywania rzeczy po imieniu. Pisał:

W publicystyce polskiej funkcje sakralne przesłoniły intelektualne. Roilo się tam od przestróg, przekleństw, egzorcyzmów, lecz czegoż się można było z tego wszystkiego nauczyć? [...] Skoro historia socjalizmu dla niektórych entuzjastów przestała być sielanką, okazała się romansiem kryminalnym. Angeliczna interpretacja historii ustąpiła miej-

sca demonicznej. I kiedy stwierdzono, że zadanie przeróbki zjadaczy chleba na aniołów jest zadaniem złudnym, część publicystyki polskiej zstąpiła do piekieł, choćby na kilka dni, dopóki pozwolą. Raz jeszcze zmianie uległy poglądy, lecz nie zmieniła się zasada ich funkcjonowania. Przesunięcie opaski z lewego oka na prawe bądź z prawego na lewe nie rozszerza, jak wiadomo, nikomu pola widzenia<sup>51</sup>.

Krytyczny był wobec wszelkich uproszczeń, ale i pomieszania pojęć, tak przedstawiał stalinizm z metaforą manichejską, wizją dwubiegunowego świata z wyrazistym wartościowaniem, prymitywizmem. Według niego właściwa stalinizmowi propaganda infantyilizująca politycznie i intelektualnie społeczeństwo była „potężnym instrumentem władzy”, remedium stanowi poznanie mechanizmów tego szaleństwa.

Filozof, według Beylina, to zawód związany z specjalnego typu wiedzą i zarazem postawą. Niemniej z zastrzeżeniem, że poważnego rozgraniczenia wymaga uprawianie filozofii i filozofowanie, ale na pewno w żadnym razie nie jest to tożsame z mitologią i jakąkolwiek apologetyką. Inna sprawa, że istotne jest to, czego rzeczona mitologia dotyczy. Apologetyka według niego pojawiła się, „gdy państwo zachciało być filozofem” – wówczas zanikła, jakże potrzebna, filozofia państwa. W pierwszych swoich artykułach usiłuje rozgraniczyć marksizm jako metodologię i koncepcję społeczną, od marksizmu jako ideologii i to w wulgaryzującej go stalinowskiej wersji. Pokazuje, że utożsamienie tych pojęć i redukcja marksizmu do stalinowskiej propagandy dewaluuje cokolwiek tam byłoby wartościowego. W jednym z artykułów pisze:

Marksizm z ideologii stał się kompleksem naszego życia intelektualnego. Dyskusja na jego temat toczy się też bardziej w kategoriach emocjonalnych niż intelektualnych. Według powszechnej opinii marksizm stał się kluczem, który przestał otwierać. Jedni więc chcą zmienić klucze, inni drzwi. [...] Z mitologii stalinowskiej wpadliśmy w mitologię antystalinowską i to z furią zdradzonej kobiety<sup>52</sup>.

Wywołujące uśmiech porównania były, jak widać, jego specjalnością.

Marksizm według Beylina był jednym z możliwych sposobów patrzenia na społeczną i ekonomiczną rzeczywistość. Postrzegał, że wbrew pozorom nie jest to ekspansywny i wnoszący nowe rozwiązania kierunek poznania. Bardzo często zwracał uwagę, że teoretycznie najpotrzebniejsze atrybuty, takie jak racjonalność, polityczny realizm, świeckość państwa i laickość indywidualnych postaw są nie do osiągnięcia, paradoksalnie, wbrew oficjalnej doktrynie pozostają w mniejszości lub w odwrocie. Stąd konstatacja: „Mówiono u nas, że marksizm jest bronią lub orężem, była to jednakże broń, która strzelała przede wszystkim do tych co ją stosowali”<sup>53</sup>. To także ukłon w kierunku własnego środowiska lewicującej inteligencji, wówczas już inkryminowanej, trudno zresztą powiedzieć, czy bardziej za intelektualizm, czy za lewicowość.

---

<sup>51</sup> P. Beylin, *O potrzebie myślenia*, „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 17, s. 2.

<sup>52</sup> P. Beylin, *O etyce nikomachejskiej*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 6, s. 3

<sup>53</sup> P. Beylin, *W poszukiwaniu Salomona*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 4, s. 4.

Szczególnie krytyczny charakter miał jego artykuł pt. *O rezultatach pewnej definicji*, będący polemiką z wcześniejszymi wypowiedziami Adama Schaffa, tym razem dyskutującego z Leszkiem Kołakowskim oczywiście<sup>54</sup>. Z argumentacji Schaffa wynikało, że marksistą jest ten kto uznaje metodę i światopogląd marksistowski, a ponadto decyduje, które teorie wchodzące w skład systemu marksistowskiego są z nim zgodne, a które nie. Tego typu argumenty wyzwały w Beylinie złośliwość, pisał więc:

Karola Marksa trudno byłoby zaliczyć do obozu marksistów. Karol Marks bowiem postąpił odwrotnie do postulatów wysuniętych przez autora artykułu „Co to znaczy, że jestem marksistą”. Nie szukał doświadczenia w świetle metody, lecz metody w świetle doświadczenia. [...] Co prawda mógłby ktoś powiedzieć, że jak się jest Karolem Marksem to po cóż jeszcze być marksistą, lecz nie każdy ma szczęście być Karolem Marksem<sup>55</sup>.

Negując także arbitralność czy wręcz totalność pewnego typu poglądów, różniąc metodę, światopogląd i postawę, argumentował Beylin, że marksizm musi być konfrontowany z doświadczeniem, trzeba rozróżnić to co naukowe, od tego co służy czysto instrumentalnym politycznym celom. Marksizm zaś będąc pierwotnie naukowym podejściem, zmienił się w ideologię, a wręcz spetryfikowaną doktrynę państwa określonego typu. „Doktryny, które charakteryzują się tym właśnie, że postulują całkowitą afirmację bądź całkowite odrzucenie, dzielą one ambicję naiwnych narzeczonych, które powiadają: albo będę dla ciebie jedyną albo do widzenia”<sup>56</sup>. Nie zaprzeczając temu, że ideologia ruchu robotniczego jest wartościowa, humanistyczna, perswadował na rzecz uznania także, że wartością nauki jest zdolność do stawiania i weryfikowania hipotez, prowadzenie badań, w szczególności zaś, że ich wyniki nie mogą podlegać kontroli, naukowiec bowiem z natury rzeczy jest rewizjonistą. Sprzeczność generowana przez marksizm wynika z splątania kwestii naukowych i ideologicznych, „światopogląd jest stale zagrożony postępowaniem nauki zaś rozwój nauki hamowany ze względu na nienaruszalność światopoglądu”<sup>57</sup>.

Próbujący go wspierać w argumentowaniu na rzecz rozgraniczenia naukowej i ideologicznej funkcji marksizmu Julian Hochfeld pokazywał, że wymienione przezeń hasła, tj. internacjonalizm, walka z wyzyskiem, walka narodów o samostanowienie, nie wymagają naukowych dowodów, a na dodatek mogłyby być właściwe dla partii lewicowych w ogóle. Stąd konieczność formułowania programu politycznego i zaniechania wszelkich form instytucjonalizowania doktryny<sup>58</sup>. O tym, że ideologia powinna pozostawać zespołem motywujących haseł, a nauka inspirowana krytycz-

---

<sup>54</sup> L. Kołakowski, *Aktualne i nieaktualne pojęcie marksizmu*, „Nowa Kultura” 1957, nr 4, s. 2, 7; A. Schaff, *Co to znaczy, że jestem marksistą*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 12, s. 2-3; P. Beylin, *O rezultatach pewnej definicji*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 14, s. 2. J. Hochfeld, *Rewizje i tradycje*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 15, s. 2-3.

<sup>55</sup> P. Beylin, *O rezultatach...*, s. 2.

<sup>56</sup> Tamże.

<sup>57</sup> Tamże.

<sup>58</sup> J. Hochfeld, *Rewizje i tradycje*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 15, s. 2-3; też w: J. Hochfeld, *Marksizm, socjologia, socjalizm. Wybór pism*, Warszawa 1982, s. 178-189.

nym spojrzeniem powinna wykorzystywać możliwości empirycznego weryfikowania swoich założeń, Beylin przekonywał wielokrotnie i na różne sposoby. W innym miejscu pisał np.:

Gdy w domu psuje mi się elektryczność wzywam elektrotechnika, a nie towarzysza Romana Werfla iżby mi poczynił jedynie słuszną interpretację ideologiczną, oczekując iż w wyniku tejeż zablęśnie światło. Mam nawet pewne powody do przypuszczeń, iż z rozważań ideologicznych na co dzień światło nie wynika<sup>59</sup>.

Poza koniecznością otwarcia marksizmu na krytykę i konfrontację z doświadczeniem, szczególnie ważne wydawało mu się uwzględnianie perspektywy antropologicznej w marksistowskich czy może szerszej społecznych badaniach. Postulował, by nie bagatelizować kwestii świadomości, postaw, psychiki, tematów w stalinowsko-marksistowskiej retoryce zapomnianych, kojarzonych pod koniec lat 50. z modą na egzystencjalizm, a poniekąd z pytaniem o możliwość socjalizacji w odmiennym od dotychczasowego systemie wartości<sup>60</sup>.

Istotne znaczenie przypisywał, doświadczonemu zapewne osobiście i ocenianemu jako kompromitujące, szkoleniu ideologicznemu. Jego cechą było to, że samo szkolenie

zostało uznane za proces nieskończony. Była to iście dialektyczna koncepcja nieskończoności poznania ludzkiego, sprowadzająca się w praktyce do nieskończonego kosztu [...]. Sedno problemu leży bowiem nie tyle w samej koncepcji szkolenia, ile w jego wykonawcach. Problem uczniów jest ściśle uzależniony od umiejętności nauczycieli. Wprawdzie Lenin twierdził, że każda kucharka powinna umieć rządzić państwem, ale my jesteśmy w sytuacji, w której większość kucharek nie umie gotować<sup>61</sup>.

Krytyczne podejście do umiejętności nauczania, rządzenia, popularyzowania kultury ze złośliwymi porównaniami towarzyszą wielu jego wypowiedziom. Dylemat ten przywoływany przez niego szczególnie często nazwałabym „dylematem świetlicowego”. W jednym z popaździernikowych już tekstów zastanawia się, skąd ma wiedzieć świetlicowy, co ma robić. „Świetlicowy wie, że ma nieść kulturę, a w wyniku jego działalności mają powstać ludzie kulturalni. Ale zanim świetlicowi stworzą ludzi kulturalnych, ludzie kulturalni muszą stworzyć świetlicowych. Ludzie kulturalni też nie wiedzą, co mają robić świetlicowi”<sup>62</sup>. Kto ma nauczyć czegoś, czego nikt nie umie, gdy nastąpiło zerwanie z tradycją lub gdy redefiniowane zostały tak niby oczywiste kwestie jak transmisja wzorów kulturowych. Świetlicowy, wymyślony w modelu socjalistycznej kultury, właściwie nie ma wyjścia – musi sam siebie wymyślić. Tego już wprawdzie nie pisze, ale można to ekstrapolować – podobnego wzoru nie ma dla ustroju gospodarczego z brakiem własności prywatnej, czy ustroju politycznego i rządzenia w oparciu o dyktaturę proletariatu. Beylin jednak

<sup>59</sup> P. Beylin, *Przygody racjonalisty*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 48, s. 2.

<sup>60</sup> P. Beylin, *Psychologia klas*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 28, s. 3; P. Beylin, *Psychologia i życie codzienne. Kronika filozoficzna*, „Przegląd Kulturalny” 1960, nr 40, s. 7.

<sup>61</sup> P. Beylin, *Szkolenie i filozofia*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 30, s. 3.

<sup>62</sup> P. Beylin, *Ideał i praktyka...*, s. 11.

dodaje: „Często jeszcze funkcje świetlicowego powierzane są w dodatku ludziom, którzy zdołali się doszczętnie skompromitować w innych zawodach. Funkcja świetlicowego jest dla nich ostatnią szansą. Funkcja kierownika sklepu jest czymś określonym, bo sklep, bo cały handel jest czymś określonym. Nawet u nas”<sup>63</sup>. Pozostaje w domyśle czy świetlicowy jest tu *alter ego* innych bardziej politycznych postaci.

Wiele uwagi poświęcał tym elementom kultury polskiej, które wpisują się lub kontrastują z tym co europejskie. Orientację na Zachód traktował z jednej strony jako coś oczywistego, z drugiej jako wariacki snobizm będący pochodną zamknięcia granic.

Hamulcem rozwoju społecznego były w tej perspektywie także cechy obyczajowości, mentalności, kojarzone z kołtuństwem, hipokryzją, zaściankowością, „połączeniem tradycji saskich z socjalizmem”, preferencjami pozostającymi czasem w sprzeczności z tzw. zdrowym rozsądkiem. Cechy traktowane jako skaza indywidualna i zarazem narodowa przypadłość. O tym wypowiadał się często i z satyryczną swadą:

Tworzy się nawet wzór osobowy „człowieka rozsądnego”. Człowiek taki unika pijaństwa, nie żeni się po dwóch tygodniach znajomości po to, by po czterech występować o rozwód, nie urządza awantur w miejscach publicznych. Nie szasta pieniędzmi, gdy dysponuje skromnym budżetem, nie wierzy w cuda i nie na nich opiera swe plany życiowe. Jest to człowiek zrównoważony, traktujący życie na serio i na ogół nie sprawiający swemu otoczeniu większych niespodzianek. Każde społeczeństwo ma bohaterów na skalę swych dążeń i ambicji. Tak się złożyło w historii, że wyraził zdrowego rozsądku nie jest bohaterem polskiego społeczeństwa<sup>64</sup>.

Czy w innym miejscu:

Człowiek realistyczny z pewnością nie będzie brał udziału w przedsięwzięciach z góry skazanych na niepowodzenie. Nie będzie ulegał nastrojom ogólnym, jeśli nastroje te będą mu się zdawać irracjonalne. Nie będzie przypasywał ideałów do rzeczywistości, a raczej postępował odwrotnie. Także bardzo nie będzie lubił szarży kawalerskiej z szabłami na czołgi, a cenił sobie drobne, wydawałoby się z pozoru, fakty dnia codziennego, wiedząc, że z nich właśnie składa się życie. I nie będzie tłumaczył sobie logiką historii bałaganu panującego w polskim handlu. Ale tego rodzaju postawa w świetle naszych tradycji zakrawa niemal na skandal. Jest sprzeczna ze wszystkim, w czym wyrosliśmy, kupiecka. A jakież to szlachcic kiedykolwiek cenił sobie kupca? Dlatego też łatwiej potrafimy umierać niż handlować, walczyć niż organizować. A kiedy przystępujemy do organizacji handlu, to też stosujemy do tego przedsięwzięcia kategorie zaczerpnięte z tradycji wielkich wieszczów: walczyliśmy o kiełbasę, umieramy za buty, strasznie się męczymy, żeby zorganizować najprostsze sprawy, i bez przerwy pokonujemy olbrzymie trudności, które sobie sami uprzednio stwarzamy. Taka sytuacja pasuje przecież do psychologii narodowej, zaspokaja ambicje bohaterstwa<sup>65</sup>.

---

<sup>63</sup> Tamże, s. 12

<sup>64</sup> P. Beylin, *W sprawie zdrowego rozsądku*, „Przegląd Kulturalny” 1958, nr 1, s. 2.

<sup>65</sup> P. Beylin, *Szkoła myślenia*, cyt. za: P. Beylin, *Ideał i praktyka...*, s. 138.



Przypominał, że ani oświecenie, ani pozytywizm nie były w stanie wypełnić w Polsce misji cywilizacyjnej, nasze poplątane dzieje rzutowały na akceptację szczególnego rodzaju metafizyki, na różne też definiowanie europejskości, na wiekiste pretensje do losu. „Nad Polską krąży widmo Janka Muzykanta. Stowarzyszenie Jego imienia posiadałoby przypuszczalnie ilość członków przekraczającą ilość posiadaczy karty Związków Zawodowych”<sup>66</sup>. Fascynację i kompleksy wobec Zachodu traktował jednak jako tylko poniekąd usprawiedliwione, tylko w tym wypadku, gdy doświadczano absurdalnego poczucia niemożności rozstrzygnięcia najnormalniejszych kwestii egzystencjalnych. Wpisywało się to w stanowisko godne filozofa: rezygnacji z jednych wartości – pozornych, na rzecz innych<sup>67</sup>. Jakkolwiek jednak by nie traktowano wzorów etycznych systemu socjalizmu, zachodni model konsumpcjonizmu nie powinien stanowić wzorca orientacji życiowych. W tym bliski był Janowi Strzeleckiemu opisującemu w *Niepokojach amerykańskich* dehumanizację stosunków społecznych w krajach wysoko rozwiniętych, czy piszącemu w tym samym tygodniku Marcinowi Czerwińskiemu. Na tyle wyraźnie, że stał się także wraz z nimi epizodycznym bohaterem satyrycznej opery Janusza Szpotańskiego, gdzie bohater przechwalał się: „Działalność wielką wnet rozwinę, by konsumpcyjny zwalczyć wzór. Z Czerwińskim M. i P. Beylinem stworzymy bohaterski chór”<sup>68</sup>.

Innym jeszcze tematem, stale w jego refleksji społecznej obecnym, była publicystyka, którą sam wszak tworzył. Krytykował z właściwą sobie błazenadą nadęcie i zauważalny niekiedy brak kompetencji (dość nieprzypadkowo jego teksty o nieuctwie ukazywały się w chwilę po opublikowaniu sążnistej ideologicznej wykładni spraw bieżących któregoś z ówczesnych sztandarowych ideologów), pseudointelektualizm i konformizm dziennikarzy („tematy jak gęsi ciągną się sznurem”). Przekonywał, że nie trzeba pisać niezrozumiałych kobył, nie powinno się adaptować aparatury pojęciowej z filozofii i socjologii do pisania o kiełbasie. Charakterystyczne były niedomówienia typu: „Filozofia — to znaczy miłość mądrości. Jak jednak uczy historia sama miłość tu nie wystarcza”<sup>69</sup>. Podobnie żartobliwie traktował literaturę, pisząc, że czytelnik chce wszystkiego naraz tzn. by literatura była „tradycyjalna i postępową, narodowa i uniwersalna, intelektualna i emocjonalna, erotyczna i moralistyczna, zaangażowana ale z dystansem, konkretna ale z abstrakcyjnym horyzontem filozoficznym” i ostatecznie postulował „Nam potrzeba *Quo Vadis* naszych czasów. *Quo Vadis* postępowe, *Quo Vadis* naukowe,

---

<sup>66</sup> P. Beylin, *Kompleks Zachodu III*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 17, s. 2.

<sup>67</sup> Rezygnacja z tych wartości jest jak u Epikteta skojarzona z wolnością, a sposób życia oparty na rezygnacji z pewnych powszechnie wyznawanych wartości to: „...cena mądrości, taka jest cena zostania filozofem. Nikt przecież nie musi być filozofem”. Zob. P. Beylin, *Epiktet filozof wolności*, [w:] tegoż, *Ideał i praktyka...*, s. 177.

<sup>68</sup> J. Szpotański, *Cisi i gęgacze*, Instytut Literacki, „Kultura” [Paryż] 1968, nr 243–246, s. 86.

<sup>69</sup> P. Beylin, *Siedem grzechów publicystyki polskiej*, „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 26, s. 1, 4.

wyprane z fideizmu, realistyczne, a nie naturalistyczne, takie, w którym nie lwy zjadałyby chrześcijan, a chrześcijanie lwy”<sup>70</sup>.

Zabierając głos w dyskusji o publicystyce, wypowiadając się także o socjologii przedkładał znaczenie tej drugiej – domagając się poszerzenia zakresu prowadzonych badań empirycznych, przede wszystkim w badaniu postaw i aspiracji młodzieży. Polemizujący z nim Zygmunt Bauman przekonywał, że racje Beylina są do podważenia, bo publicystyka też może diagnozować (pisał „Seidler i Kozicki wiedzą o młodzieży więcej niż niejeden socjolog”), a socjolog ogłasza czasem prawdy trywialne choć udokumentowane<sup>71</sup>.

W 1965 r. uczestniczy Paweł Beylin w seminarium uniwersyteckim odbywającym się w gabinecie prof. Stefana Żółkiewskiego, przedwojennego komunisty, współtwórcy „Kuźnicy” i redaktora wielu powojennych czasopism, sekretarza naukowego PAN, członka KC PZPR, tym samym jego autorytetem legitymizowanym. Spotyka się tu grono wybitnych przedstawicieli różnych nauk społecznych: Kołakowski, Baczek, Brus, Strzelecki, Pomian, a tematykę wystąpień trudno określić jako politycznie neutralną. Omawiano wątki z tradycji i współczesnej myśli społeczno-politycznej, kwestie narodu, ustroju socjalistycznego, pluralizmu, Beylin referował problematykę rewolucji<sup>72</sup>. Tekst tego wystąpienia, być może modyfikowany, w dekadę później opublikowany został w kwartalniku „Aneks”<sup>73</sup>. W późniejszych latach jest też uczestnikiem seminarium organizowanego przez Stefana Amsterdamskiego i jego żonę. To jednak ma już miejsce po marcu 1968 – samo seminarium odbywa się w mieszkaniu zostawionym gospodarzom przez emigrującego w pomarcowych okolicznościach Bronisława Baczkę<sup>74</sup>.

W listopadzie 1966 r. był Paweł Beylin jednym z grona inicjatorów listu do Biura Politycznego KC PZPR podpisanego przez piętnastu (ostatecznie siedemnastu) pisarzy i krytyków literackich, w którym wyrażano niepokój z powodu nabierającego znaczenia symbolu wykluczenia z partyjnych szeregów Leszka Kołakowskiego. Retorsja, będąca skutkiem wystąpienia znanego filozofa na otwartym zebraniu z okazji dziesiątej rocznicy polskiego Października, stanowiła przejrzysty dowód, że wolność słowa istnieje wyłącznie w zapisie konstytucyjnym. Wkrótce sygnatariusze listu zostali wezwani na rozmowy z specjalnie powołaną komisją Zenona Kliszki. Wśród stosujących najrozmaitsze strategie pisarzy (od „jestem po ciężkiej chorobie”, przez negowanie formalnego kształtu niestarannie przygotowanego stenogramu, po dodawanie nowych treści wspierających wywód inkryminowanego i argumentację na korzyść Kołakowskiego, podkreślającą jego intelekt i ideowo zaangażowaną postawę) był jednym z niewielu, którzy wprawdzie podważali logikę poszczególnych zdań wystąpienia, zgadzali się z wymową referatu przyjaciela.

<sup>70</sup> P. Beylin, *Kronika filozoficzna czyli dyskusja o literaturze*, „Przegląd Kulturalny” 1961, nr 14, s. 10.

<sup>71</sup> Z. Bauman, *W poszukiwaniu problemów młodzieży*, „Nowa Kultura” 1961, nr 17, s. 7.

<sup>72</sup> M. Grochowska, *Wytrąceni z milczenia*, Warszawa 2005, s. 148.

<sup>73</sup> Zob. P. Beylin, *Rewolucja i intelektualiści*, „Aneks” 1975, nr 10, s. 15.

<sup>74</sup> „Innego końca świata nie będzie”. *Z Barbarą Skargą rozmawiają K. Janowska i P. Murcharski*, Kraków 2008, s. 252.

Beylin uznawał, że przedstawiona krytyka jest zasadna<sup>75</sup>. Najpierw został więc zawieszony i mimo kolejnego oświadczenia zawierającego podobne jak przed komisją argumenty (o możliwości wyrażenia poglądu wyłącznie wobec autoryzowanego przez Kołakowskiego tekstu referatu), zaraz potem decyzją CKKP wykluczono go z PZPR. Powiększył szeregi bezpartyjnych w doborowym gronie przyjaciół. Wśród rozstających się z partią byli wykluczeni, rzucający legitymację w geście solidarności, także kilka innych osób spoza sygnatariuszy owego listu. Relacjonował to np. Andrzejowi Kijowskiemu – wyrzucano tych, którzy zgodzali się z tezami referatu, deklarując solidarność z Kołakowskim<sup>76</sup>.

W „Polityce” publikował do 1967 r. Był cenionym autorem tego tygodnika, o marce wypracowanej własną twórczością, choć redaktor naczelny „Polityki” wspominał o nim także w prywatnym, towarzyskim kontekście. Konsekwencją opisanej wyżej, solidarnościowej postawy były sankcje związane z możliwością publikowania. W 1967 r. kilka jego recenzji ukazało się w „Argumentach”. O karierze i w sumie losach Beylina przesądził marzec 1968 r. Wyjątkowo przenikliwie oceniał ówczesną politykę, wiec z 8 marca 1968 r. był dla niego od razu wskaźnikiem nowej jakości polityki, gdy inni nie zdawali sobie jeszcze sprawy, jakie mogą być reperkusje tych wydarzeń<sup>77</sup>. Zapamiętano także jego reakcję wobec wystąpień na uczelnianym wiecu PWST. Na rektorskie wezwanie do spokoju i apel, by „nie tracić głowy”, wstał i odpowiedział „Tak, tak, nie wolno tracić głowy, ale nie wolno też tracić twarzy”<sup>78</sup>. Po marcu wyrzucony został z obu uczelni, na których pracował. Samo głosowanie w tej sprawie nie było najlepszym wspomnieniem ówczesnej profesury poddającej się jednak politycznej presji<sup>79</sup>. Bibliografia zawartości czasopism za 1968 r. nie adnotuje ani jednej jego publikacji.

---

<sup>75</sup> Zob. B. Łopieńska, „Szczerze mówiąc – nie”, „Respublika” 1991, nr 7–8, s. 35; M. Fik, *Autorytacie wróć?...*, s. 58.

<sup>76</sup> Wpis do dziennika z 28 listopada 1966, za: A. Kijowski, *Dziennik 1955–1969*, Kraków 1998, s. 248.

<sup>77</sup> Tak wspominała jego milczenie i komentarze polityczne Janina Zakrzewska. Zob. J. Eisler, *Marzec 1968*, Warszawa 1991, s. 181.

<sup>78</sup> *Kochasz nawet piętą*, z *Andrzejem Sewerynem* rozm. przepr. Katarzyna Bielas, Jacek Szczerba, „Gazeta Wyborcza” 1999, nr 247, Magazyn waw nr 42, s. 8–16; J. Olczak-Ronikier, *W ogrodzie...*, s. 214.

<sup>79</sup> H. Hinz, *Nauki społeczno-polityczne*, [w:] *Warszawska Szkoła Teatralna, PWST im. A. Zelwerowicza*, Warszawa 1991, s. 75; R. Hanin, *Uczyć trzeba nieefektywnie*, [w:] tamże, s. 118; „Tylko raz jeden zhańbiłem się w Szkole. Milczałem, kiedy senat uchwalił na żądanie władz usunięcie ze Szkoły Pawła Beylina. Był rok 1968. I nie jest mi żadną pociechą, że w sposób równie haniebny zachowali się inni”. Wspominał A. Bardini, „...A jak to było, opowiem”, [w:] tamże, s. 116; M. Szejnert, *Sława i infamia. Rozmowa z Bogdanem Korzeniowskim*, Londyn 1988, s. 142: „ciężko przeżyłem największą represję, jaka spotkała szkołę – usunięcie z niej Pawła Beylina, jednego z najcenniejszych naszych wykładowców. Szkoła miała zawsze duże trudności ze znalezieniem wykładowców historii filozofii i socjologii, przedmiotów bardzo potrzebnych reżyserom. Przepisy uniwersyteckie zakazywały brać drugi etat. Trudno było kogoś zainteresować tą nędzną płacą za godziny zleczone. Ale udało się nam pozyskać Beylina, nie tylko doskonale przygotowanego, ale utalentowanego i oddanego młodzieży. W 1968 roku nakazano Krasnowieckiemu rozwiązać z nim umowę ze skutkiem natychmiastowym;

Rewizjoniści – jak często jest podkreślane – nie stworzyli żadnego programu czy struktury organizacyjnej. Stanowili środowisko w tym sensie, w jakim polityczne czy upolitycznione środowisko można kojarzyć z wspólnotą dyskursu. Można w ich biografjach, postawach, znaleźć sporo cech wspólnych, choć z pewnością przeważał fakt, że każdy był indywidualnością, o aktywnościach, wśród których polityczne zaangażowanie było marginalne. Właściwie na pierwszym miejscu były te inne pasje – naukowe, dziennikarskie, wykraczające poza horyzont polskiego zaścianka i nawet ograniczający horyzont systemu. Tę salonową – jak by dziś złośliwie skomentowano – przepustkę determinowała ponadstandardowa ilość lektury, zainteresowania i kompetencja dotycząca historii, tradycji (w tym ruchu robotniczego i polskich), przede wszystkim perfekcyjna znajomość języków obcych, dająca możliwość kontaktu ze światem na wschód i zachód od miejsca zamieszkania. Wypowiedzi Beylina poświadczają, że świadomość tego „defektu” istniała, kojarzono ją z rolą intelektualisty, wspomnianym już imperatywem zaangażowania, ale także potrzebą dookreślenia swojej roli i wyznaczenia celów. Pułapką, kwadraturą koła, było szukanie rozwiązań w życiu wewnątrzpartyjnym, w postrzeganiu możliwości wpływu niejako *ex cathedra*. W publikowanych w „Aneksie” rozważaniach wokół rewolucji i intelektualistów (stanowiących, jak można przypuszczać, zapis wystąpienia z któregoś z wspomnianych seminariów), można przeczytać taką jego uwagę:

To bodajże Heraklit z Efezu charakteryzując wyrocznię w Delfach stwierdził, iż wyrocznia ta nie oznajmia, a tylko daje do zrozumienia. My także w najistotniejszych sprawach od lat dajemy do zrozumienia i nie wydaje się ażeby pytyjski charakter naszej świadomości dał się tylko w pełni wytłumaczyć faktem istnienia cenzury, choć jej destruktywnej roli w życiu umysłowym nie sposób byłoby pominąć<sup>80</sup>.

Wiedział, że jak ktoś ma coś do powiedzenia, to powie, dostrzegał jednak żywioł antyintelektualizmu, „reakcji skompleksowanego nieuctwa, rozwścieczonej półinteligencji”, w tym sensie groźny dla intelektualisty, „o ile jest zdolny wpędzić go w samozadowolenie, analogiczne do tego, jakie odczuwa człowiek porównujący się z małpą”. Było to w pewnym sensie wezwanie do mówienia i działania, oporu i rewolucji. Tej ostatniej, jakże socjologicznie traktowanej, z perspektywą przywołującą tę właściwą jej antynomię „burzenia określonego świata i budowania innego”<sup>81</sup>. W chwili, gdy artykuł o rewolucji ukazał się drukiem w emigracyjnym wydawnictwie, od jego śmierci upłynęły cztery lata. Było to też na rok przed powstaniem KOR.

Bohaterem historii może być człowiek, może być i środowisko, którego przedstawiciele w mniejszym lub większym stopniu grają polityczne role. W przypadku okołopaździernikowych rewizjonistów ważne wydają się dwie kwestie

---

zadecydowało semickie pochodzenie Beylina. Beylin przyjął to jako osobistą katastrofę, nie chodziło, rzecz jasna, o materialną stratę; miał z czego żyć. Odbył jeszcze parę wykładów za moją zgodą, ale Ministerstwo Kultury zwróciło mi uwagę, że postępuję samowolnie. Beylin odszedł i bardzo szybko rozchorował się. Wkrótce umarł. Doznał ciężkiej nonsensownej krzywdy, która go na pewno osłabiła. Te odejścia, zwłaszcza jeśli szła za nimi wymuszona decyzja o emigracji, były najbardziej bolesnymi znakami tego czasu”.

<sup>80</sup> P. Beylin, *Rewolucja i intelektualiści*, s. 15.

<sup>81</sup> Tamże, s. 17.

– wytworzenie pewnej wspólnoty dyskursu (z wspomnianymi powyżej akcentami) i inicjowanie solidarnościowych, w tym wypadku koleżeńskich, postaw, w tym znaczących dla kontestacji systemu władzy, że nie izolujących nawet tych, którzy wykluczani byli z PZPR lub sami zdecydowali się na ten gest powiększając „szeregi bezpartyjnych”. A to w religiopodobnych komunistycznych realiach można było porównać do „ekskomuniki” lub decyzji o „apostazji”. To doświadczenie przyjaźni, jak w filmie o Leszku Kołakowskim opowiada Jacek Bocheński, było istotne dla nich samych i dla ówczesnych władz jako sygnał powstającej „spirali opinii”<sup>82</sup>. O Pawle Beylinie, jeśli przypominają, to przyjaciele. Krzysztof Pomian poświęcił mu jedną ze swoich książek (*Człowiek pośród rzeczy*), rocznicowe przypomnienie postaci publikował w „Gazecie Wyborczej” Jacek Bocheński, Kołakowski w tytule jednej z wypowiedzi zaznaczał *Pamiętanie o przyjacielu naszym...*

Historiografia PRL ma w sobie dwa konkurencyjne wątki. Jedne z nich ma akcenty idealizacyjne, nie dla samej PRL, ale tego środowiska. W drugim przeważają cele, które można najłagodniej nazwać demaskacyjnymi. Kawiarniana – jak by powiedziano pół wieku temu – proveniencja tamtego środowiska jest skojarzona z dzisiejszym „salonem”. Ta pokoleniowa ciągłość jest żartobliwie a trafnie postrzegana przez niektórych współczesnych polskich historyków. Andrzej Paczkowski przykładowo o Adamie Michniku pisze „cudowne dziecko Kołakowskiego i Kuronia”<sup>83</sup>, w *Niepokorni*, książce pod redakcją A. Friszkego i A. Paczkowskiego, wspomniane jest wejście w środowisko kolejnego przedstawiciela Beylinów, tu przedstawianego jako „syn” Adama i Jacka<sup>84</sup>.

## Bibliografia

- Beylin P., *Autentyczność i kicze*, Warszawa 1975.
- Beylin P., *Ideał i praktyka*, Warszawa 1966.
- Beylin P., *Rewolucja i intelektualiści*, „Aneks” 1975, nr 10.
- Eisler J., *Marzec 1968*, Warszawa 1991.
- Fik M., *Autorytecie wróć? Szkice o postawach polskich intelektualistów po Październiku 1956*, Warszawa 1997.
- Herczyński R., *Spełnana nauka. Opozycja intelektualna w Polsce 1945–1970*, Warszawa 2008.
- Hirszowicz M., *Pułapki zaangażowania. Intelektualiści w służbie komunizmu*, Warszawa 2001.
- Kołakowski L., *Pochwała niekonsekwencji*, t. II, Warszawa 1989.
- Kołakowski L., *Wśród znajomych. O różnych ludziach mądrych, zacnych, interesujących i o tym, jak czasy swoje urabiali*, Kraków 2005.
- Madajczyk Cz., *Klerk czy intelektualista zaangażowany?*, Poznań 1999.

<sup>82</sup> Film dokumentalny pt. *Profesor. O Leszku Kołakowskim*, reż. M. Zmarz-Koczanowicz, scen. A. Franaszek, TP 2005.

<sup>83</sup> A. Paczkowski, *Adam Michnik, czyli cudowne dziecko Kuronia i Kołakowskiego. Szkice do portretu z czasów komunizmu*, „Zeszyty Historyczne” [Paryż] 2006, z. 155, s. 110–121.

<sup>84</sup> S. Kowalski, *Rozmowa nr 9*, [w:] A. Friszke i A. Paczkowski, *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników*, Kraków 2008, s. 602.

Mielczarek T., *Od Nowej Kultury do Polityki. Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL*, Kielce 2003.

*Polska pod rządami PZPR*, red. M.F. Rakowski, Warszawa 2000.

Słabek H., *Intelektualistów portret własny. W świetle dokumentów autobiograficznych 1944–1989*, Warszawa 1997.

## **Illusions and allusions of revisionists from the era of the People's Republic of Poland – the case of Paweł Beylin**

### **Abstract**

The article presents the biography and opinions of Paweł Beylin, one of the representatives of the Polish left-wing intelligentsia, and more precisely, the group that was regarded as revisionist by the leaders of the Communist party after the October of 1956. Apart from studying at the university, Beylin also attended the Institute for the Education of the Research Staff (Instytut Kształcenia Kadr Naukowych) – a school that educated the personnel of Marxism-oriented social sciences. In his scholarly and didactic work he was connected with many universities, including art schools. Beside a few early publications he did not have any works in a tendentious ideological overtone. He was engaged in popularizing the history of the social thought and valuable contemporary humanities. Similarly to his friend Leszek Kołakowski, Beylin was a philosopher and a publicist engaged in the disputes over the essence of socialism and the state based on those ideas that were characteristic for the period of the Polish thaw. He was well-known for his criticism of the absurdities of the socialist reality, mocking commentaries and polemics with the main ideologues of that time. His critical attitude and gestures of solidarity with his incriminated friend resulted in excluding him from the Communist party. After March 1968, on the wave of anti-Semitism, he was also dismissed. Soon afterwards, he died. His texts about, among others, the role of intelligence and the obligations of intellectuals were published posthumously in periodicals published on emigration.

### **Magdalena Mikołajczyk**

socjolog, politolog, adiunkt w Instytucie Politologii Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Zajmuje się myślą polityczną XX i XXI wieku, historią opozycji oraz procesami determinującymi aktualny kształt polskiego systemu politycznego i sceny politycznej. Jest autorką licznych artykułów naukowych poruszających głównie problematykę z zakresu myśli politycznej i najnowszej historii Polski lub zawierających analizy współczesnego dyskursu politycznego.